

Sceptyczny uczeń

Pierwsze spotkanie, któremu pragnę się przyjrzeć, to subtelne, ale jakże wymowne spotkanie ze sceptycznym uczniem. Odnosi się ono do najbardziej chyba fundamentalnego ze wszystkich ważnych pytań: Gdzie powinniśmy poszukiwać odpowiedzi na najważniejsze pytania w życiu? I gdzie *nie* powinniśmy szukać tych odpowiedzi? Przemawia ono zarówno do tych, którzy podchodzą sceptycznie do chrześcijaństwa, jak i do chrześcijan, którzy spotykają się ze sceptycyzmem niewierzących.

To spotkanie zostało opisane zaraz po Prologu, który rozpoczyna Ewangelię Jana. Luc Ferry wskazuje na fakt, że wstęp ten był jednym z punktów zwrotnych w historii filozofii⁴. Grecy wierzyli, że wszechświat zawierał w sobie pewien racjonalny i moralny porządek i nazywali go „porządkiem natury”, logosem. Według nich sens życia polegał na kontemplacji i rozważaniu porządku świata, a przez właściwe przeżywanie życia rozumiano podporządkowanie się mu. Jan, autor Ewangelii, świadomie sięgnął po wywodzącą się z filozofii greckiej koncepcję logosu i odniósł ją do Jezusa:

Na początku było Słowo (logos), a Słowo było u Boga,

⁴ L. Ferry, *Jak żyć?*, s. 83.

i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim było życie, a życie było światłością ludzi (...). A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę (...) (J 1,1-4.14).

To stwierdzenie było niczym grom, który przeszył świat starożytnej filozofii. Podobnie jak greccy filozofowie i odmiennie od wielu współczesnych myślicieli, Jan potwierdza, że w naszym życiu widoczny jest *telos*, czyli cel – coś, do czego zostaliśmy stworzeni, coś, co musimy pojąć i uszanować, aby przeżyć to życie dobrze i w wolności. Ogłasza, że ten świat nie jest wytworem ślepych, przypadkowych sił; że jego historia to nie „(...) opowiadana z krzykiem i furią powieść przez idiotę, nic nie znacząca”⁵. Dodatkowo Biblia podkreśla, że znaczenie życia nie opiera się na jakiejś zasadzie ani innej abstrakcyjnej, rozumowej strukturze, lecz na *osobie*, konkretnym człowieku, który żył na ziemi. Jak zauważa Ferry, dla starożytnych filozofów to stwierdzenie było „czystą brednią”. Mimo to zapoczątkowało rewolucję. Jeśli chrześcijaństwo byłoby prawdą, to najwyższych wartości życia nie należało upatrywać głównie w filozoficznych kontemplacjach i intelektualnych przedsięwzięciach, z definicji wykluczających większość ludzi na świecie. Należało ich raczej szukać w osobie, z którą można się spotkać i zbudować relację, dostępną dla każdego, w każdym miejscu, bez względu na to, z jakiego środowiska się wywodzi.

By pokazać nam, jak to wygląda w codziennym życiu, Jan od razu sprowadza to do konkretnych sytuacji, ukazując Jezusa w interakcji z grupą uczniów. W czasach Jezusa nie było

⁵ W. Szekspir, *Makbet*, Akt V, scena V, tłum. L. Ulrich.

uniwersytetów; jeśli ktoś chciał studiować, przyłączał się, jako uczeń, do nauczyciela. Było wówczas wielu duchowych nauczycieli i wiele osób podążało za nimi – stawali się ich uczniami. Prawdopodobnie najbardziej radykalnym i awangardowym nauczycielem tego czasu był Jan Chrzciciel – człowiek bardzo popularny, który miał wielu zwolenników i grono oddanych uczniów. Historia zachowała imiona niektórych z nich: Andrzej, brat Piotra, i Filip, który przyprowadził Natanaela. Niektórzy uczniowie wierzyli już w to, co ich nauczyciel mówi o nadchodzącym Mesjaszu, tym, którego nazywał „barrankiem Bożym” (J 1,29). Ale kilku z nich pozostawało sceptycznymi. Jednym z tych sceptycznych uczniów był właśnie Natanael – aż do czasu, kiedy spotkał Jezusa Chrystusa:

Nazajutrz [Jezus] postanowił udać się do Galilei. I spotkał Filipa. Jezus powiedział do niego: „Pójdź za Mną!”. Filip zaś pochodził z Betsaidy, z miasta Andrzeja i Piotra. Filip spotkał Natanaela i powiedział do niego: „Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy – Jezusa, syna Józefa z Nazaretu”. Rzekł do niego Natanael: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?”. Odpowiedział mu Filip: „Chodź i zobacz!”. Jezus ujrzał, jak Natanael zbliżał się do Niego, i powiedział o nim: „Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępny”. Powiedział do Niego Natanael: „Skąd mnie znasz?”. Odrzekł mu Jezus: „Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod drzewem figowym”. Odpowiedział Mu Natanael: „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!”. Odparł mu Jezus: „Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci:

Widziałem cię pod drzewem figowym? Zobaczysz jeszcze więcej niż to”. Potem powiedział do niego: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ujrzenie niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego” (J 1,43–51).

Po pierwsze, zwróćmy uwagę na problem Natanaela. Był z pewnością intelektualnym snobem, a może nawet bigotem. Filip mówi mu: „Powinieneś poznać tego nowego rabina, on zna odpowiedzi na największe pytania naszych czasów, i pochodzi z Nazaretu”. A Natanael drwi: „Z Nazaretu!?”. Wszyscy mieszkańcy Jerozolimy pogardzali mieszkańcami Galilei. To postawa typowa dla rodzaju ludzkiego. Zawsze są ludzie, którzy patrzą na bliźnich jak na tych ze „złej dzielnicy”. A jak radzą sobie z tym ci, którzy są w ten sposób traktowani? Szukają wokół siebie innych, którymi *to oni* będą mogli pogardzać. I tak to się toczy, bez końca. Mimo iż Natanael nie pochodził z Jerozolimy, lecz z innej części Galilei, uważał, że może pogardzać tymi, którzy pochodzili z Nazaretu, uważanego za rejon bardziej prymitywny i zacofany. Zawsze są jacyś odpowiedni ludzie, porządni ludzie, mądrzy ludzie – i są też (tu ściszymy głos) *ci inni*. I jeśli chcesz pokazać innym odpowiednim, porządnym i mądrym ludziom, że zaliczasz się do nich, to powinieneś znacząco przewrócić oczami, gdy ktoś tylko wspomni o niewłaściwych ludziach i miejscach.

Chcemy, aby inni uważali nas za zdolnych i inteligentnych. Często próbujemy zbudować taki wizerunek nie poprzez pełną szacunku, sumienną argumentację, lecz przez kpiny i pogardę. Uważamy, że inni ludzie nie tyle są w błędzie, co raczej są zacofani i ograniczeni intelektualnie. Natanael nie mógł uwierzyć, że ktoś pochodzący z takiego miejsca jak Nazaret mógłby znać odpowiedzi na najważniejsze pytania

naszych czasów. „Mówisz, że on zna odpowiedzi – i że jest z Nazaretu? Wybacz, ale nic z tego”. I przewrócił oczami. „On jest *stamtąd? Naprawdę?*”.

Jeśli patrzysz w ten sposób na chrześcijaństwo albo znasz kogoś, kto w ten sposób myśli o chrześcijaństwie, to nie jest to niczym zaskakującym. Obecnie wielu ludzi postrzega chrześcijaństwo podobnie jak Natanael postrzegał Nazaret. Chrześcijaństwo wywodziło się i nadal wywodzi z Nazaretu. Ludzie przewracają oczami, gdy ktoś wspomni o chrześcijaństwie i jego twierdzeniach o tym, kim jest Jezus, co zrobił i co może zrobić dla nich. Wszyscy wykształceni ludzie mówią: „Chrześcijaństwo? Tak, już tego próbowałem. Znam je od dziecka i szybko zrozumiałem, że to nie dla mnie. Już dobrze wiem, co o tym myśleć”. Dla nich Jezus nadal pochodzi z Nazaretu.

Jeśli taka jest twoja postawa wobec chrześcijaństwa, mam dwie sugestie, gdyż uważam, że wiąże się to z dwiema kwestiami. Po pierwsze, taki rodzaj lekceważenia zawsze jest szkodliwy. Zabija wszelką kreatywność i możliwość rozwiązania problemu, nie mówiąc już o nadziei na zbudowanie relacji. Tara Parker-Pope, autorka książki o małżeństwie pt. *For Better. The Science of a Good Marriage (Ku lepszemu. Sztuka bycia dobrym małżonkiem* [przyp. wyd.]), wskazuje na „przewracanie oczami” jako jeden z ostatecznych sygnałów ostrzegawczych, że relacja między małżonkami znajduje się w poważnych tarapatach. Terapeuci małżeńscy zwracają na to uwagę, gdyż świadczy to o pogardzie wobec drugiej osoby. Udane małżeństwo może poradzić sobie z rozczarowaniem, konfliktem, bólem i frustracją. Lecz nie przetrwa całkowitego zlekceważenia drugiego człowieka; pogarda dosłownie zabija wszelką relację. Bardziej przyziemny przykład

to sytuacja, gdy zagubiliśmy klucze. Kiedy przeszukamy już wszystkie miejsca, w których „mogłyby” być i ich tam nie znajdziemy, zaczynamy szukać tam, gdzie „nie może” ich być. I oczywiście, właśnie tam je znajdujemy. Dlatego nie ma niczego bardziej zabójczego dla mądrości i dobrych relacji niż automatyczne odrzucenie pewnych idei – lub pewnych osób.

Druga kwestia jest bardziej ważka. Pogardzając chrześcijaństwem, odcinasz się od wciąż żywych korzeni wielu podstawowych wartości, które ze wszelkim prawdopodobieństwem osobiście podzielasz. Jak już zauważyliśmy, to chrześcijaństwo jest źródłem jednej z podstawowych idei pokojowej cywilizacji – że należy miłować nieprzyjaciół, a nie zabijać ich. Inną fundamentalną ideą naszych współczesnych przekonań, jak twierdzi Luc Ferry, jest koncepcja, że każdy człowiek, bez względu na swoje zdolności, rasę lub płeć, jest stworzony na obraz Boga i w związku z tym ma niezbywalną godność i prawa. Ferry pisze, że bez chrześcijańskiej nauki „nie zrodziłaby się nigdy filozofia praw człowieka, do której współcześnie jesteśmy tak bardzo przywiązani”⁶.

Inny pogląd wywodzący się z Biblii, a przyjmowany obecnie za oczywistość, to przekonanie, że należy troszczyć się o ubogich. W przedchrześcijańskiej Europie, kiedy mnisi rozpowszechniali nauki chrześcijaństwa, wszyscy przedstawiciele elit uważali, że miłość do nieprzyjaciół i troska o ubogich były szaleństwem. Twierdzili, że to doprowadzi do rozpadu społeczeństwa, bo świat jest zbudowany inaczej. To utalentowani i silni odnoszą sukces. Zwycięzca bierze wszystko. Silni karmią się słabymi. Ubodzy urodzili się po to, by cierpieć. Czyż nie tak było od zawsze? Lecz nauki chrześcijaństwa zrewolucjonizowały pogańską Europę, pod-

⁶ L. Ferry, *Jak żyć?*, s. 83

kreślając godność człowieka, prymat miłości, także do nieprzyjaciół, oraz troskę o ubogich i sieroty.

Możesz powiedzieć: „Cóż, to ciekawy argument historyczny, że te idee pochodzą z Biblii i Kościoła. Mogę je podzielać, nie wierząc w chrześcijaństwo”. Na pewnym poziomie to może być prawda; musimy jednak zrozumieć, że jest to bardzo krótkowzroczna odpowiedź.

Księga Rodzaju daje nam wgląd w to, jak wyglądały społeczeństwa przed objawieniem zawartym w Biblii. Jedną z rzeczy, którą od razu zauważamy, jest powszechna wówczas praktyka primogenitury – najstarszy syn dziedziczył cały majątek, co zapewniało rodzinie zachowanie swojego statusu i pozycji w społeczeństwie. Drugi lub trzeci syn nie dostawali nic albo dostawali bardzo niewiele. Jednak, jak czytamy w Biblii, kiedy Bóg wybiera człowieka, którym chce się posłużyć, wybiera właśnie młodsze rodzeństwo. Wybrał Abła, a nie Kaina. Wybrał Izaaka, a nie Ismaela. Wybrał Jakuba, a nie Ezawa. Wybrał Dawida, a nie żadnego z jego *siedmiu* starszych braci. Bóg wielokrotnie wybierał nie tego, który był najstarszy, nie tego, kogo świat oczekiwał i przedkładał nad innymi. Można powiedzieć, że nigdy nie wybierał tego z Jerozolimy, lecz zawsze tego z Nazaretu.

Inną tradycją starożytnych kultur, widoczną także w Księdze Rodzaju, było podnoszenie kobiet, które miały wiele dzieci, do rangi bohaterek. Posiadanie licznego potomstwa oznaczało sukces ekonomiczny, siłę militarną i zwiększało prawdopodobieństwo zachowania imienia rodziny. Dlatego kobiety, które nie mogły mieć dzieci, spotykały się z pogardą i stygmatyzacją. Lecz jak czytamy w Biblii, kiedy Bóg chciał posłużyć się kobietami, wybierał te, które nie mogły mieć dzieci i otwierał ich łono. Te kobiety były pogardzane, lecz

Bóg wybierał je przed innymi, które były kochane i uważane za błogosławione. Wybrał Sarę, żonę Abrahama, Rebeke, żonę Izaaka, Annę, matkę Samuela i Elżbietę, matkę Jana. Bóg zawsze działa przez mężczyzn i chłopców, kobiety i dziewczęta, którzy zostali odrzuceni przez innych.

Możemy pomyśleć, że ten aspekt chrześcijaństwa jest bardzo miły i zachęcający – Bóg kocha słabszych. Możemy powiedzieć sobie: „Z tą częścią Biblii mogę się zgodzić. Ale wszystkich pozostałych, tych o gniewie Bożym, krwi Chrystusa i zmartwychwstaniu ciała, nie mogę zaakceptować”. Lecz te części Biblii – nadnaturalne, stanowiące wyzwanie – odgrywają centralną, a nie poboczną rolę. Sednem wyjątkowego przesłania Biblii jest to, że transcendentny, nieśmiertelny Bóg zstąpił osobiście na ziemię i stał się słaby, podatny na cierpienie i śmierć. Zrobił to wszystko dla nas – aby dokonać odkupienia za nasze grzechy, aby wziąć na siebie karę, na którą zasłużyliśmy. Jeśli to prawda, to jest to najbardziej zadziwiający i radykalny akt poświęcenia i miłosiernej ofiary, jaki można sobie wyobrazić. Nie sposób znaleźć solidniejszej podstawy i silniejszą motywację dla rewolucyjnych koncepcji etyki chrześcijańskiej, które tak bardzo nas pociągają. O wyjątkowości etyki chrześcijańskiej zdecydowało nie tylko to, że Jezus i pierwsi chrześcijanie byli dobrymi ludźmi i czynili tak wiele dobra, aby uczynić ten świat lepszym miejscem. Te idee wydawały się bezsensowne, dopóki ludzie nie zrozumieli chrześcijańskiego przesłania o naturze rzeczywistości – a podsumowaniem tego przesłania jest to, co Biblia nazywa „ewangelią”.

Istotą różnic między chrześcijaństwem a innymi religiami i szkołami filozoficznymi jest to, że każda inna religia głosi, iż jeśli ktoś chce znaleźć Boga, stać się lepszy, osiągnąć wyższy poziom świadomości, musi zetknąć się z tym, co boskie,

jakkolwiek będzie to zdefiniowane – musi coś *zrobić*. Musi zebrać siły, musi przestrzegać zasad, musi wyzwolić swój umysł, a potem musi go napełnić, musi wznieść się ponad przeciętność. Każda inna religia lub filozofia ludzka głosi, że jeśli chcemy naprawić świat albo stać się lepszymi ludźmi, powinniśmy zebrać całą swą mądrość i siłę i żyć w określony sposób.

Chrześcijaństwo głosi coś wprost przeciwnego. Każda inna religia i filozofia mówi, że trzeba coś zrobić, aby zbliżyć się do Boga; lecz chrześcijaństwo głosi, że to Jezus Chrystus zstąpił na ziemię, aby zrobić dla nas to, czego nie możemy zrobić dla siebie sami. Każda inna religia twierdzi, że pomaga znaleźć odpowiedzi na najważniejsze pytania, a chrześcijaństwo twierdzi, że to Jezus *jest* nań odpowiedzią. Wiele szkół myślenia cieszy się powodzeniem wśród silnych, dobrze prosperujących osób, ponieważ doskonale pasują do ich przekonań, że jeśli jest się silnym i gotowym do ciężkiej pracy, odniesie się sukces. Lecz chrześcijaństwo nie jest tylko dla mocnych; jest dla wszystkich, a szczególnie dla tych, którzy przyznają, że w tym, co się naprawdę liczy, są słabi. Chrześcijaństwo jest dla ludzi, którzy posiadają tę szczególną siłę, która pozwala przyznać, że ich wady nie są pozorne, że ich serce jest głęboko zaburzone, że nie potrafią zmienić się na lepsze o własnych siłach. Jest dla tych, którzy widzą, że potrzebują Zbawiciela, że potrzebują Jezusa Chrystusa, który umarł na krzyżu, aby oni mogli zostać usprawiedliwieni przed Bogiem.

Pomyślmy o tym, co właśnie napisałem. W najlepszym przypadku wydaje się to sprzeczne z intuicją, w najgorszym – odpychające. Geniusz chrześcijaństwa polega na tym, że *nie chodzi* w nim o to, „co musimy zrobić, aby odnaleźć Boga”. W chrześcijaństwie chodzi o to, że Bóg zstąpił na ziemię

pod postacią Jezusa Chrystusa i umarł na krzyżu, aby nas znaleźć. *To jest* prawdziwie radykalna i wyjątkowa prawda, którą chrześcijaństwo niesie światu. Wszelkie inne rewolucyjne idee mówiące o trosce, o życiu poświęconym miłości i służbie zamiast władzy i sukcesom, o ofiarnej miłości nawet względem nieprzyjaciół – wywodzą się z samej ewangelii; a mianowicie, że z powodu głębi naszego grzechu, Bóg zstąpił na ziemię w osobie Jezusa Chrystusa, aby zrobić dla nas to, czego nie mogliśmy zrobić sami – zbawić nas.

I teraz zapytam – skoro zgadzamy się, że chrześcijaństwo jest źródłem naszych przekonań, dlaczego mamy przyjąć tylko pewną część nauk chrześcijaństwa, odrzucając te, które nadają im sens i spójność? Nie bądźmy jak Natanael. Nie pozwólmy, aby przekonanie o tym, że chrześcijaństwo jest staroświeckie lub mało wyrafinowane intelektualnie zaślepiło nas na to, co ma do zaoferowania. Wystrzegajmy się własnej pychy i uprzedzeń. Strzeżmy się pogardy i lekceważenia – są szkodliwe w każdym aspekcie życia, a szczególnie wtedy, kiedy stawiamy najbardziej fundamentalne pytania.

Pierwszym ważnym aspektem historii Natanaela jest problem pychy i pogardy. Jednak w rzeczywistości, mimo kpin, miał on głęboką duchową potrzebę. Mówi: „Nazaret! Czy może być coś dobrego z Nazaretu?”, a kilka chwil później: „Nauczycielu, Ty jesteś Synem Bożym; Ty jesteś Królem Izraela”. I kiedy tylko Jezus przedstawił mu pierwsze dowody na to, kim jest, Natanael bardzo szybko zadeklarował mu swoją lojalność – być może za szybko. (Jak niebawem zobaczymy, Jezus łagodnie skarcił Natanaela za to, że nie poświęcił czasu, aby to przemyśleć). Czy to cię zaskakuje? Mnie nie.

Kiedy ponad dwadzieścia lat temu razem z Kathy, moją żoną, przeprowadziliśmy się na Manhattan, chcieliśmy za-

łożyć nowy Kościół. Mówiono nam, że Nowy Jork jest pełen ludzi młodych, ambitnych i inteligentnych i jeśli założymy Kościół na Manhattanie, nikt nie przyjdzie, gdyż tam wszyscy uważają, że są ponad tym. Mówiono nam, że ludzie w Nowym Jorku pogardzają zorganizowanymi formami religii, a szczególnie chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo, pamiętaj, pochodzi z Nazaretu. Ludzie wywracają oczami, kiedy o nim słyszą. Dlatego nikt nie przyjdzie. Co ciekawe, stało się inaczej i obecnie na niedzielne nabożeństwa w kościele Odkupiciela uczęszcza regularnie pięć tysięcy osób. To żywa i kwitnąca wspólnota.

Wynika to z tego samego powodu, który stał za zmianą Natanaela. Za głośnymi, publicznymi zapewnieniami o sceptycyzmie kryły się liczne duchowe poszukiwania. Wszyscy ci młodzi, inteligentni i ambitni ludzie chcieli *wyglądać* na takich, którzy nie przejmują się odpowiedziami na najbardziej podstawowe pytania albo znaleźli na nie odpowiedzi w innych kwestiach, którym się z wielką pasją oddają. Lecz w głębi serca odczuwali taką samą potrzebę jak wszyscy ludzie – potrzebę, od której nikt nie może uciec. Musieli szukać odpowiedzi. I wielu z nich znalazło je w chrześcijaństwie.

Zauważmy, że podobnie i Natanael, mimo buńczucznej reakcji, ostatecznie ruszył wraz z Filipem na spotkanie z Jezusem. Dlaczego to zrobił? Jak wielu młodych Żydów w tamtym pokoleniu, nie mógł pogodzić się z faktem, że jego naród znajdował się pod jarzmem Rzymian i nie potrafił zrozumieć, jak Bóg mógł do tego dopuścić. Cierpieli na zbiorowy, narodowy kryzys tożsamości. Czy powinni oczekiwać Mesjasza? Co przyniesie przyszłość? Czy nadal byli ludem Bożym? Czy Bóg ich porzucił? Najwidoczniej nie zadowalały go odpowiedzi, które słyszał od innych. Z pewnością

nie był również usatysfakcjonowany własnym rozumieniem tych spraw, a może nawet swoim stanem duchowym. Dlatego pomyślał: „Trudno w to uwierzyć, ale może powinienem poszukać odpowiedzi w Nazarecie”.

Współcześni studenci zmagają się z wieloma postaciami ważnych życiowych pytań i wielu z nich również jest niezadowolonych z odpowiedzi, jakie znajdują w książkach i na uczelniach. I mogą oni, podobnie jak Natanael, bez rozgłosu zacząć badać osobę i nauki Jezusa. Klasycznym tego przykładem może być historia życia słynnego poety W. H. Audena, który przeprowadził się na Manhattan w 1939 roku. Był już wtedy wielkim pisarzem i porzucił Kościół anglikański, w którym się wychował, podobnie jak większość jego przyjaciół wywodzących się z brytyjskiej inteligencji. Lecz gdy wybuchła druga wojna światowa, zmienił zdanie, zaakceptował prawdy chrześcijaństwa i zaszokował wielu swoim powrotem do Kościoła.

Co się stało? Opisując swoje duchowe odrodzenie, stwierdził, że zaszokowało go to, że w latach czterdziestych naziści nie próbowali już nawet stwarzać pozorów, że wierzą w powszechną wolność i sprawiedliwość – i tłumaczyli swoje ataki na chrześcijaństwo tym, że „miłowanie bliźniego jak siebie samego jest przykazaniem dla zniewieściałych słabeuszy”⁷. Ponadto „całkowite zaprzeczanie wszelkim ideałom liberalizmu przyjmowane było z wielkim entuzjazmem nie w jakimś barbarzyńskim kraju, lecz w jednym z najlepiej wykształconych krajów w Europie”. W świetle tych faktów Auden uznał, że nie może dłużej zakładać, że wartości li-

⁷ Poniższy cytat i dwa kolejne pochodzą z rozdziału: W. H. Auden, w: *Modern Canterbury Pilgrims*, red. J. A. Pike, New York: A. R. Mowbrary 1956, s. 41. Cyt. również w: E. Mendelson, *Auden and God*, *The New York Review of Books* 54, nr 19, 6 grudnia 2007.

beralizmu (przez co rozumiał wolność, rozum, demokrację i godność człowieka) są oczywiste.

Jeśli jestem przekonany, że dobrze wykształceni naziści się mylą, a my, dobrze wykształceni Anglicy, mamy rację, coś takiego potwierdza nasze, a neguje ich wartości? Angielscy intelektualiści, którzy teraz wołają o pomstę do nieba nad złem, którego ucieleśnieniem jest Hitler, nie mają nieba, do którego mogliby wołać. Cały nurt myśli liberalnej skupiał uwagę na podważeniu wiary w absoluty. Zabiegał o to, aby to rozum był sędzią wszystkiego. Ponieważ jednak życie jest zmiennym procesem, próby znalezienia w człowieku zdolności do dochowania obietnicy prowadzą do nieuniknionego wniosku, że mogą złamać ją, kiedy tylko będzie to dla mnie wygodne. Albo będziemy służyć Bezwarunkowemu, albo jakiś hitlerowski potwór narzuci nam żelazne reguły, aby czynić zło.

Chrześcijaństwo – nawet dla Audena, który dorastał jako członek Kościoła – pochodziło z Nazaretu. Odrzucił je jako przestarzałe i niepomocne. Lecz triumfy nazizmu uświadomiły mu, że wierzył w prawa człowieka, w wolność i swobodę. Ale tak właściwie to czemu? Świat przyrody funkcjonuje według zasady, że silny zjada słabego. Jeśli więc naturalne jest, że silni pożerają słabych, a my znaleźliśmy się tutaj jedynie w wyniku naturalnego, przypadkowego procesu ewolucji, dlaczego mielibyśmy reagować z oburzeniem i twierdzić, że to jest zło, kiedy silne narody zaczynają pochłaniać słabe? Na jakiej podstawie oprzeć to twierdzenie? Na jakiej podstawie mielibyśmy mówić, że ludobójstwo w Sudanie, gdzie jedna silna

grupa etniczna „pożera” drugą, słabszą, jest złem? Jeśli nie ma Boga, to moje przekonania o tym, co sprawiedliwe, są tylko osobistą opinią – jak więc potępiać wtedy nazistów?

Auden zrozumiał, że jeśli Boga nie ma, on również nie ma prawa twierdzić, że jego odczucia lub idee są bardziej zasadne niż odczucia lub idee innych ludzi. Spostrzegł, że jeśli nie ma Boga, wszystkie wartości, które sobie cenimy, są tylko wymysłem. A ponieważ był pewien, że *nie są* wymysłem – że ludobójstwo rzeczywiście jest absolutnym złem – doszedł do wniosku, że Bóg musi istnieć.

Jak Natanaelowi, sceptycznemu uczniowi, Audenowi nie dawał spokoju fakt, że „słuszni ludzie” jego czasów wyśmiewali się z chrześcijaństwa. Intelktualne pytania, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi – m.in. o podstawy, na jakich opierały się wartości moralne – skłoniły go do przyjrzenia się na nowo Jezusowi. I doświadczył tego samego, co Natanael, kiedy postanowił spotkać się z człowiekiem z Nazaretu. Uwierzył.

W książce pt. *Dziedzictwo cnoty* filozof Alasdair MacIntyre przedstawia typ argumentacji, który przywiódł poetę W. H. Audena do wiary. MacIntyre twierdzi, że nie sposób ocenić, czy coś jest dobre, czy złe, dopóki nie pozna się jego *telos*. Pyta na przykład, jak stwierdzić, czy zegarek jest dobry, czy zły? Trzeba wiedzieć, jaki jest jego cel. Jeśli próbuję wbić gwoździe zegarkiem i ten się zepsuje, czy powinienem uznać, że był to „zły zegarek”? Oczywiście, że nie; nie stworzono go do wbijania gwoździ. Nie taki jest jego cel. Celem zegarka jest informowanie o upływie czasu. Ta sama zasada powinna odnosić się do ludzkości. Jak można stwierdzić, czy ktoś jest dobrym, czy złym człowiekiem, jeśli nie wiemy, do czego został stworzony, jaki jest jego cel?

Ale chwileczkę. A jeśli ktoś stwierdzi: „Nie wiem, czy Bóg jest, czy go nie ma i nie myślę, żeby ludzie byli stworzeni do jakiegokolwiek celu?”. Czy dostrzegasz dylemat, przed jakim stajemy? Wierząc w to, nie możemy już mówić o tym, że ktoś jest dobrym lub złym człowiekiem. Jeśli wierzymy, że naszemu istnieniu nie przyświeca żaden zamysł ani cel, a mimo to mówimy o innych: „oni nie żyją właściwie – oni czynią zło”, to jesteśmy niekonsekwentni lub nieszczerzy.

Nie mogę dowieść, że chrześcijaństwo jest prawdziwe. Ale mogę pokazać, że istnieją zasadne powody, aby uwierzyć w Jezusa. Jeśli jesteś gotów, jak Natanael, uznać swą głęboką potrzebę znalezienia lepszych odpowiedzi na najważniejsze pytania niż te, które dotychczas poznałeś, jeśli jesteś gotów przestać przewracać oczami nad chrześcijaństwem, zachęcam cię, abyś przyjrzał się uważniej człowiekowi, który pochodził z Nazaretu. Biorąc pod uwagę przełomowe idee, które się stamtąd wywodzą, nie ma dobrego wytłumaczenia, aby to zaniedbać.

Trzeci aspekt historii Natanaela, który należy zbadać, to zalecenie, jakiego udzielił mu Jezus, aby zaspokoić jego potrzebę. Kiedy Jezus spotkał się z Natanaelem, powiedział mu dwie rzeczy.

Po pierwsze, nazwał go Izraelitą, „w którym nie ma fałszu”. W ustach Jezusa stwierdzenie, że Natanael był transparentnym, bezpośrednim człowiekiem było zapewne dość łagodnym określeniem. Inni mogliby nazwać Natanaela irytującym i zgryźliwym. Zapewne wielu ludzi nie lubiło go, bo nie krył swoich myśli i zawsze znalazł sposób, aby nadeptać im na odcisk. Lecz Jezus tym postępowaniem niejako powiedział nam coś o sobie. Potrafi przejrzeć nas na wylot, a mimo to traktuje nas łagodnie. Natanael był zaskoczony

jego przenikliwością (a może jego wspaniałomyślnością) i zapytał: „Skąd znasz mnie tak dobrze?”

I wtedy Jezus powiedział: „widziałem cię, gdy byłeś pod drzewem figowym”. Nawiasem mówiąc, jednym z powodów, dla którego możemy ufać, że jest to relacja naocznego świadka, jest fakt, że nie wiemy, co takiego wydarzyło się pod drzewem figowym ani dlaczego to było ważne. Gdyby ktoś zmyślił tę historię, nie wspomniałby o takim szczególe, bo nie posuwa on akcji naprzód, a tylko rozprasza uwagę czytelników. Co więc Natanael robił pod drzewem figowym? Nikt tego nie wie. Ale ważne jest to, że nie mógł uwierzyć, iż Jezus o tym wiedział. Dla Natanaela było to czymś bardzo osobistym, bardzo znaczącym i wprost zdumiewającym, że Jezus wiedział o tym i nadal go aprobował. I powiedział: „Ty jesteś królem Izraela! Ty jesteś Mesjaszem!”

A Jezus skarcił go łagodnie, jakby mówiąc: „Hm, najpierw byłeś zbyt sceptyczny, a teraz jesteś gotów mnie przyjąć; ale ja nawet nie zacząłem mówić ci, kim naprawdę jestem. Wczoraj przewracałeś oczami, a dzisiaj spotkało cię emocjonalne doświadczenie. Spotkałeś człowieka, który ma o tobie nadnaturalną wiedzę. Ale nie śpiesz się, nie popadaj w zachwyt nad tym, co zewnątrz. Wciąż jeszcze nie rozumiesz, kim jestem”.

Tomasz, uczeń Jezusa, po Jego zmartwychwstaniu powiedział innym uczniom: „Nie uwierzę, że powstał z martwych, dopóki nie zobaczę śladów po gwoździach na Jego rękach i nie włożę w nie palca”. Kiedy potem Jezus objawił się Tomaszowi, nie powiedział: „Jak śmiesz we mnie wątpić?”. Powiedział za to: „Proszę, spójrz. Przystań wątpić i zacznij wierzyć”. Innymi słowy Jezus mówi: „Podoba mi się, że oczekujesz, iż poznasz powody, aby we mnie uwierzyć i podam ci je, gdyż poszukujesz ich w dobrej wierze”. Jezus nie jest

przeciwny temu, aby ludzie myśleli. W istocie nalega wręcz, aby Natanael pomyślał trochę *bardziej*.

Dlatego jeśli jesteś sceptyczny wobec chrześcijaństwa, chciałbym, abyś zrozumiał, że musisz znaleźć pewną równowagę. Przede wszystkim – nieustanny sceptycyzm pod względem intelektualnym i moralnym odnosi skutek odwrotny do zamierzonego. Z jednej strony uchwycenie się pierwszej idei, która, jak mamy nadzieję, zaspokoi nasze najgłębsze potrzeby emocjonalne nie doprowadzi nas do odpowiedzi, których szukamy. Nie wystarczy zwrócić się ku chrześcijaństwu tylko dlatego, że zaspokaja ono jakąś potrzebę. Chrześcijaństwo nie jest dobrem konsumenckim. Powinniśmy zwrócić się ku niemu tylko wtedy, jeśli jest *prawdziwe*.

Zauważmy, jak Jezus zwrócił się do Natanaela na końcu rozmowy. Parafrazując, powiedział: „Dlatego wierzysz? Powiem ci prawdę, zobaczysz aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego”. Kiedy przychodzimy do Jezusa, na początku myślimy, że zapewne nie znajdziemy odpowiedzi na najważniejsze pytania, ale może pomoże On nam stać się lepszymi ludźmi; może dzięki Niemu poradzimy sobie z samotnością lub innym problemem. Zawsze przychodzimy do Jezusa, asekurując się, wyczuleni na to, czy nasze potrzeby zostaną zaspokojone.

Lecz gdy naprawdę Go znajdujemy, On zawsze okazuje się kimś daleko wspanialszym, niż to sobie wyobrażaliśmy. Kiedy powiedział, że Natanael ujrzy aniołów wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego, nawiązywał do historii ze Starego Testamentu, kiedy Jakub ujrzał we śnie drabinę łączącą ziemię z niebem oraz aniołów wstępujących i zstępujących po niej. Aniołowie są znakiem obecności Bożej. Ponieważ ludzie odwrócili się od Boga i zaczęli niszczyć się

nawzajem, między niebem a ziemią powstała bariera – swoisty mur między tym co idealne i realne. Lecz Jakub otrzymał wizję, ów sen, że pewnego dnia, w jakiś sposób, pojawi się połączenie między niebem i ziemią, znajdzie się sposób, aby znaleźć się wprost w obecności Bożej. I oto Jezus oświadcza coś niesamowitego – że to On *jest* tym sposobem. To On jest logosem wszechświata, mostem między niebem i ziemią.

Można wręcz usłyszeć, jak Jezus śmieje się, odpowiadając Natanaelowi. Jakby mówił: „No tak! Myślisz, że jestem Mesjaszem. Myślisz zapewne, że wsiądę na konia i pokonam rzymskich okupantów. Ale ja pokażę ci rzeczy daleko większe. Walcząc z Rzymianami nie zmieniałbym położenia ludzkości, nie pokonałbym śmierci i zła, nie odnowiłbym świata. Mówię ci, to ja jestem *axis mundi*. To ja wybiłem otwór w murze między niebem a ziemią. Dzięki mojemu wcieleniu jako człowieka, i dzięki mojej śmierci na krzyżu, o której jeszcze nie wiesz, mogę wprowadzić cię wprost w obecność Bożą”.

Choć większość poszukujących duchowych odpowiedzi rozpoczyna swoje poszukiwania, bojąc się rozczarowania, Jezus zapewnia nas, że zawsze okaże się daleko wspanialszym, niż mogą się tego spodziewać. On zawsze przewyższy nasze oczekiwania; on okaże się większym, niż możemy o to prosić lub to sobie wyobrazić.

Dlatego odrzuć swoje uprzedzenia i idź przyjrzeć się Mu razem z Natanaelem. Idź, zobacz Go i porozmawiaj o Jezusie ze swoimi przyjaciółmi. Idź i bądź gotowy na to, że twoje myślenie i priorytety się zmieniają. Czegokolwiek się spodziewasz, na cokolwiek masz nadzieję, o czymkolwiek marzysz – w Nazarecie odkryjesz coś znacznie wspanialszego.